Gazeta Krakowska.

Wychodzi codziennie oprócz niedziel i świąt uroczystych w drukarni Stanisława Gieszkowskiego.

№ 157.

Kwartalnie kosztuje złotych szesnaście miesięcznie złotych sześć.

SRODA 14 Lipca 1847 roku.

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE.

Dzień godzina		Bar. do 0° R. w miar. paryz.	Stop. ciepła podł. Reau.	Psychometr	Wiatr	Stan Atmosfery	Zjawiska napowietrzne i różne uwagi
	6"	27" 6"' 167	+ 11, 5	4, 61	ZPł. Zachodni słaby	Pogoda z Chmurami	
12	2	5, 404	+ 13, 9	5, 36	"	Pochmurno	Deszcz
	10	5. 118	+ 14, 8	6 07	"	"	

Wiadomości krajowe.

KRAKÓW.

W tych dniach przejeżdżał przez miasto nasze, gdzie raczył parę dni zabawić, Jego Excellencya Jaśnie wielmożny hrabia Stadion Gubernator Królestwa Galicyi i Lodomeryi, — i przedwczoraj wieczorem puścił się w dalszą drogę do Lwowa.

UWIADOMIENIE

o popisach publicznych uczniów C. K. Liceum Krakowskiego S. Anny z roku szk. 1846/47.

Na mocy rozporządzenia Wyższych Władz Edukacyjnych, podpisany podaje do wiadomości publicznéj że popisy publiczne uczniów C. K. Liceum Krak. S. Anny z r. szk. 18⁴⁶/₄₇ odbywać się będą w porządku jak następuje

Przed południem. — *Po południu.*
od 8 do 12 godziny — od 3 do 7 godziny

POPIS PUBLICZNY.

Dnia 16 Lipca 1847 roku Piątek
Klassa I. — Klassa II.
Dnia 17 Lipca 1847 roku Sobota
Klassa III. — Klassa IV.
Dnia 20 Lipca 1847 roku Wtorek
Klassa V. — z Jęz. Niem. i Rys.
Dnia 21 Lipca 1847 roku Sroda
z Jęz. Franc. i Rossyj.

Dnia 23 Lipca 1847 w Piątek z rana o godzinie 9 rozdane będą uczniom celującym świadectwa Nagrody i Pochwały a odczytanie Promocyj nastąpi w dniu rozpoczęcia się przyszłego r. szk. 18⁴⁷/₄₈.

Po rozdaniu świadectw Nagrody i Pochwały, uczniowie udadzą się do kościoła S. Anny na podziękowanie Bogu za szczęśliwe ukończenie r. b. szk, a po odśpiewaniu *Te Deum* udzielone będzie przez X. Professora oraz Kapellana miejscowego uczniom udającym się na wakacyje religijne błogosławieństwo.

Dnia 20 i dni następnych Września, odbywać się będą examina ścisłe (*Maturitatis*) piśmienne i ustne z uczniami Kl. V. kończącymi Kursa nauk licealnych.

Dzień 27, 28, 29 i 30 Września 1847 przeznaczone są na wpisy uczniów na r. szk. 18⁴⁷/₄₈ według formalności prawem przepisanych.

Kraków dnia 10 Lipca 1847 roku.

Stanisław *Pogonowski*
(3r.) Prof. Sekr. C. K. Lic. Kr. S. Anny.

Wczoraj rozeszła się po całém mieście pocieszająca wiadomość, że zboże na targu kleparskim nagle i znacznie spadło, bo pszenica z 49 złotych na 36 a żyto z 46 na 28. Urodzaje znaczą się tak obfite, jakich od niepamiętnych czasów nie było.

WIDOWISKA W TEATRZE. Dnia 27 czerwca: *Synowie Hajmona* po raz czwarty; — d. 4 lipca po raz pierwszy *Tankred*, opera wznowiona Rossyniego; — d. 8 na dochód uczennic baletu i komedyi: *Dzieci aktorowie* fraszka w jednym akcie i Divertissement tancerskie. Panna Vautier śpiewała pieśń Karola Levy z towarzyszeniem fortepianu i waltorni; d. 11 *Lukrecya Borgia*, opera Donizettego, panna Vautier Lukrecya, pan Szczepkowski Gennaro.—Publiczność z uniesieniem powitała powrót pana Szczepkowskiego po całomiesięcznéj słabości, na scenę.

Przybyła tu w przejeździe do Wiednia wychowanka sceny naszéj, artystka teatrów Warszawskich pani Honorata Hofman, wystąpi jutro po raz pierwszy w ulubionéj operze „*Napój miłosny*;“ — w krótce zaś w operze *Córka pułku* w roli Maryi,—i nowéj operze *Bettli*, w roli tegoż imienia.

Wiadomości zagraniczne.

— *Londyn* 26 *Czerwca.* —

Wyszedł rozkaz, by w przeciągu dni czternastu zgromadzono przy Spithead flotę z 5 okrętów liniowych i tyluż fregat parowych. Dowodzić nią będzie sir K. Napier dla odbycia ewolucyi.

Morning Chronicle obejmuje krótkie sprawozdanie o stanie rzeczy w La-Plata i objaśnia dotychczasowe prowadzenie wojny tém, że dochód celny w Montevideo kupionym został przez towarzystwo z 222 akcyonaryuszów, którzy używają wszystkich środków, by pokój nie został zawartym; albowiem cały ruch handlowy z Buenos-Ayres z powodu pozornéj blokady, musi iść przez Montevideo, a towarzystwo rzeczone przez celne opłaty (4 do 10 procent) ciągnie tak wielkie zyski, iż za miesiące grudzień, styczeń i luty przypadło po 30 procent na akcyę. Jakim sposobem się to dziać może, pod oczami posłów angielskiego i francuzkiego, w obecności eskadry blokującéj, podobnie się odbywało, a jednak nie ulega wątpliwości, jak zapewnia *Morning Chronicle*, że po 10 i 20 statków pod bokiem blokujących okrętów, w jasny dzień odbywają drogę z Montevideo tam i napowrót. Pomiędzy owemi wymienionemi 222 akcyonaryuszami znajduje się 29 poddanych angielskich.

— *Chiny.* —

Londyn 25 *Czerwca.* *Times* podaje w korespondencyi z Hong-Kong szczegóły bliższe o ostatniéj wyprawie na Kanton. Wyprawę trzymano w tajemnicy i dopiero w dniu 1 kwietnia dowiedziano się, że ma ruszyć na Kanton: O godzinie 4 po południu jenerał d'Aguilar wydał rozkaz do wsiadania wojsk na okręt i zaraz po północy oddział liczący około 1,000 ludzi wraz z działami i zapasami był gotów. Około 2éj i 3éj wypłynęły 3 parostatki na pełne morze, a rano o 9ej *Vulture* wpływał przed Boką Tigris. Kapitan Mac-Dugalt zarzucił kotwicę na strzał pistoletowy od bateryi brzegu Among-Hoy; z drugiéj zaś strony strychowały go straszne twierdze wysp Wangtong. Z niesłychaną szybkością wylądował sam kapitan z oddziałem dowodzonym przez majora Aldrich i równie prędko zabrano trzy twierdze Aming-Hoy. Tu za gwoździono 200 dział i zniszczono mnóstwo amunicyi. Tymczasem pułkownik Breston zabrał twierdzę Wangtong i tam zagwoździł 250 dział. Wszystko było dziełem jednéj godziny, bo chińczycy żadnego oporu nie stawiali. Własność prywatną wszędzie szanowano. Po południu parostatki przybyły do Wampoa. Następnego ranka gubernator John Davis popłynął daléj parostatkiem *Pluto*, ponieważ parostatek *Vulture*, nie mógł być użytym, gdyż za głęboko brał wodę; ciągnęło go dwa mniejsze parostatki na linie; o godzinie $9\frac{1}{2}$ wyprawa przybyła do rogatki na rzece, z jednym tylko otworem, bronionéj przez cztery fortece. Na obie twierdze z lewéj strony uderzył pułkownik Brereton, wysadził bramy, działa zabrał, magazyny zniszczył. Garnizony uciekły tylnemi bramami. Twierdze na prawo opierały się jednak a nawet kartaczami dawały ognia ale nie szkodliwie. Wojska wylądowały pod zasłoną dział. Pierwsza twierdza Wampoa Krik, została wziętą pomimo oporu; druga nazywana Trench Foily podobnież. Chińczycy jak to widać było czynili wielkie przygotowania, ale ich na czas uprzedzono. O godzinie 4éj po południu parostatki zarzuciły kotwice przed faktoryami; zabrano jeszcze cztery forteczki broniące samego miasta. Zagwoździono razem 879 dział. Wojska wylądowano i rozlokowano wygodnie w domach kupieckich. Rozstawiono warty dla obrony faktoryi.

Sir John Davis rozkazał wezwać Kiinga na konferencyę do faktoryi. W dniu 4 kwietnia o 11 rano, wojska stanęły gotowe do przyjęcia. Wysłał najprzód 2 mandarynów, sam zaś późniéj przybył; wyglądał blady i zmartwiony jakkolwiek zachował zwykłą swą postawę. Konferencya trwała trzy godziny. Tymczasem uformowała się zbiegowisko ludu koło faktoryi; rozpędzono je, ale jeden z kapitanów dostał kamieniem w głowę. Anglicy wdarli się do domu zkąd kamienie rzucano; schwytano dwa podejrzane indywidua i osmagano batami publicznie. Konferencya poszła dość dobrze, w nocy jednak środki nadzwyczajne ostrożności przedsięwzięto i zburzono twierdzę French Folly panującą nad rzeką; ponieważ dowiedziano się, że w mieście żołnierze się zgromadzają, rozdano amunicyę, zabarykadowano faktorye i przygotowano drabiny do szturmu.

Z nadejściem dnia inżynierowie dostali się na mur 23 stóp wysoki. Ponieważ nie miano żadnéj wiadomości od Kiinga, przygotowano się do szturmu, który jednak do skutku nie doszedł, ponieważ odpowiedź otrzymano. Przyjęte warunki już są wiadome; dodać jeszcze musimy, że i pariom z Bombay udzielono miejsce na cmentarz i w Homaw 50 akrów gruntu dla założenia domów i szpichlerzy, nie wspominając innych mniéj ważnych ustąpień. W skutek groźby wydano także trzech chińczyków, którzy obrazili anglików i ci w obecności osób obu narodów a pomiędzy temi i misyonarza Gutzlof ukaranemi zostali chłostą. Wojska w dniu 8 wsiadły znowu na okręty, zostawiwszy jednak kompanię lekkiéj piechoty. W ogóle z tego stanu rzeczy mało osób jest zadowolonych. Jeszcze w ostatnich dniach poprzylepiano złośliwe i podburzające na anglików manifesta. W jednéj z nich wzywają „Kwiatowy naród,“ by pałac nienawistnego Kiinga podpalił i trupa wyrzucił na ulicę. W drugim manifeście twierdzono, że przybyli zagraniczni nie byli wcale anglikami, lecz włóczęgami ze wszystkich prowincyi chińskich przebranemi w cudzoziemskie suknie. W

trzecim czytano, że lud zgrzyta zębami ze zgrozy i że mularze i cieśle dali sobie słowo nie pomagać anglikom w budowie. Anglicy nie zważali na te śmieszne groźby, ale rozmierzyli grunta nowo zyskane. Wprawdzie mówiono w nocy z 6go o napadzie na zagranicznych diabłów i o zabarykadowaniu bram miasta worami piasku, ale noc przeszła spokojnie a na drugi dzień Kiing ogłosił proklamacyę równie energiczną jak uspakajającą. Od téj chwili nic nowego nie zaszło, jakkolwiek chińczycy sa niezmiernie rozdrażnieni. W dniu 9 kwietnia wydaną została proklamacya gubernatora, w któréj tenże oświadcza, że anglicy uważają lud, jako małe dzieci, którym nie należy szkodzić ale bronić ich. Następnego dnia wyszła proklamacya energicznie odpowiadająca wszystkich uczonych i kupców prowincyi Kuin Tang, w któréj radzą anglikom, by z swoim nędznym tysiącem ludzi cicho siedzieli, inaczéj odetną im dostawę żywności i sto tysięcy milicyi na nich puszczą. Wyszło także postanowienie do uformowania chińskiéj gwardyi miejskiéj któréj rozkazano nie tracić ducha a mieszkańcom polecono, by z siłą pioruna rzucali z dachów cegły i kamienie, gdy się barbarzyńcy zbliżą. W skutek ciągłych zbiegowisk, mandarynowie Tuang i Li wezwali lud, by się spokojnie zachował i cudzoziemców przyjaźnie przyjął, jak to jest wolą cesarską. Tę proklamacyę jednak prawie wszędzie zerwano. Dodatkowo jeszcze władze angielskie żądały zburzenia niebezpiecznéj ulicy Hag-Lane, gdzie się majtkowie upijają i do awantur są nakłanianemi. Ulica tymczasowe jest zamkniętą, ponieważ lud groził, że ją podpali. Zdaje się, że niepodobna, by nie zaszły nowe zaburzenia. Sir John Davis, odjeżdżając, rozdał knpcom angielskim dostateczną ilość broni i ładunki ostre.

Rozmaitości.

Lizbona, dwór Dony Maryi i ostatnie wypadki w Portugalii.

(Ciąg dalszy.)

Don Pedro na próżno usiłował zmienić ubiór kobiet ludu w swojéj stolicy: zwyczaj i odraza do zmiany przemogły. „Cierpliwości!“ oto wieczna śpiewka Portugalczyków, odpowiedź ich na wszystko, *Allah-akbar* tych mieszkańców Zachodu wierzących zbytnie w fatalizm: ztąd owo niepojęte odrętwienie w czynach życia prywatnego i opieszałość w działaniach administracyi, powolność którą za mądrość poczytać należy tam gdzie wszystko jeszcze do zrobienia zostaje. Jeżeli ruchliwość i rzutkość wyradza się z rządzy reform i zmian, z potrzeby walczenia z opornym klimatem, gruntem nierodzajnym, lud lizboński nic podobnego nie uczuwa. Obróciwszy się tyłem do Europy, nie wie co się za nim dzieje; nie brak mu słońca, a ziemia, skoro ją skropi, najpiękniejszym darzy go owocem. Cieszy się rzeką swoją; w dni świąteczne siada on pod drzewami na przechadzkach, wysadzonych laurowém drzewem i zieloną dębiną, pod których stopami woda z cicha szemrze. — Klassyczne wytryski, klomby kwiatów, nie potrzebujących lękać się ani szronu ani mrozu, orzeźwiają oko jego zmordowane patrzeniem w lazur nieba gorejący. I królowie nie pogardzają tą prostą przechadzką; często powóz, bez żołnierzy i straży, przywozi tam królowę. Córka don Pedra, może pieszo mieszać się w te tłumy spacerujących, bez żadnéj obawy, pomimo że wielu z nich przeciw ojcu jéj walczyło. Te chłodne i cieniste ulice, po których objawia się troche wesołości rozjaśniającéj wejrzenie tego miasta, są dziełem margrabiego Pombal. Wielbiciel płci pięknéj, chciał on wydobyć lizbońskie damy z odrętwienia i zamknięcia, na które skazywały je zwyczaje krajowe; usiłował wprowadzić je do towarzystwa jako żywioł cywilizujący.

To miejsce przechadzki (*passeio publico*) stanowi kraniec doliny wyżłobionéj między wysokiemi wzgórzami na których rozciąga się stolica. Z jednéj strony, panuje nad nią warownia Saint-George, któréj plan pierwiastkowy poznajemy w murze i wieży z strzelnicami tego samego stylu co malownicze fortyfikacye Buitrago, w Kastylii; z drugiéj strony przytyka do wielkich ogrodów, gdzie drewniane koła *noria* (irrygacyjne koła) warczą w cieniu. Ponad temi ogrodami i w pobliżu nie wielkiego placu wysadzonego drzewami; urządzono na samym spadku przepyszny klomb, jak koszyk kwiatów zawieszony nad przepaścią. Możnaby zganić gust ogrodnika który opaskami z ciernia wykreślił cyfry i litery; ale podobnych dziecińctw pełno jest przecież po najpiękniejszych ogrodach Hiszpanii. A potém, z pośrodka tych kwiatów, jakiż pyszny widok! U stóp swoich widzisz pomieszane z gałązkami pomarańcz piękne bananów drzewka, z Madeiry zwiezione; daléj, ciągnie się nowa miasta dzielnica, teatr, proste ulice wyciągają się w perspektywie z góry i zstępują ku rzece. Cytadella, a przy niéj tuż katedra, którą poznasz po dwóch czworograniastych ciężkich wieżach, szykują się z lewéj strony, gdy tymczasem po prawéj sterczą łuki i poszarpane mury klasztoru *do Carmo*. Po za tém widać rozległą przystań na trzy mile szeroką, obmywającą w mglistéj oddali wybrzeża, białe wioski, które dumnie porozsiadały się na szczytach gór nagich. Całość ta, przy jaskrawém słońcu, przepyszny obraz przedstawia; ale czuć tam brak pierwszych planów obrazu. Wszelkie miasto, które nie może rzucić mostu przez rzekę swoją lub ścisnąć jéj dwoma rzędami bulwarków, ulega pod jéj władzą. — Tag więc za wielkim jest dla Lizbony; pociąga oczy ku rozległym widnokręgom, dla braku budynków i pomników stosownych, które by je wstrzymały, tak jak nagie wzgórza przyległe miastu mordują umysł i budzą smutek dla braku zieloności. Trzykroć sto tysięcy mieszkańców rozproszonych na nieokreślonéj przestrzeni, nie mogą ożywić dostatecznie téj ziemi i wód pustyni.

To też za dzielnicą kupiecką, dosyć ściśnioną, spotyka się tylko długie bez końca ulice, przedmieścia po wzgórkach zagubione, okręgi prawie bezludne, poprzecinane ogrodami, winnicami, plantacyami drzew oliwnych, przy skwarnym upale letnim przechadzka między temi palącemi murami wcale nie jest przyjemną, trzeba wdzierać się na dzikie spadki, tuż obok wieśniaka który pogania

nie wielkie woły i toczy wóz o kołach z jednéj deski wyciętych, wóz pierwiastkowej prostoty, jak u egipskiego fellaha; trzeba sobie torować drogę wskróś gromady osłów, truchtem zbiegających, dźwigających kosze ziemi, wystawiać się na kurz który kłębi się wzniesiony szybkim biegiem *sege*, najemnéj kolaski dwu-konnéj, zawieszonéj na dwóch kołach wysokich i cienkich, co ją zdaleka czyni podobną do szarańczy. Potém dostawszy się na szczyt wzgórza, orzeźwisz się trochę świeżym wietrzykiem, na widok niezmiernego horyzontu który się roztacza aż nad morze, pojmujesz że potrzeba mienia własnéj cząstki powietrza i przypatrywania się téj panoramie przez głowy sąsiadów, ściągnęło mieszkańców Lizbony na te wysokości. Co znaczy oddalenie od środka interesów dla mieszczanina? *Fidalgo* zaś nie pragnie zbliżenia do dworu, który zdaje się nie miec stałego zamieszkania. Na tych dalekich spadkach, bogaty i ubogi pomieścili się każdy według warunków swéj zamożności i istnienia. Jeden zbudował między dworem i ogrodem wielki dom, udarowany nazwą pałacu, drugi skromną chatę, pierwszy zawiesił po nad bramą swój herb przepyszny, drugi wprawił nad oddrzwiami obrazek Najświętszéj Panny albo swojego patrona, malowany niebiesko na fajansie.— Sprzeczność czasami jeszcze jest wybitniejszą, a obok dostatnich i rozległych *villi* szlachty lub mieszczaństwa zamożnego, z zadziwieniem spotykamy tyle cuchnących uliczek, na których mieszkaniec cywilizowanego kraju żyje pośród ochydnych nieczystości. Po cóż te kupy smrodów i plugastwa które psy zgłodniałe,—nie tak wprawdzie groźne, lecz równie obmierzłe jak w Konstantynopolu,—rozwłóczą nieustannie i rozkopują na wszystkie strony? Jeżeli przechodniowi zadasz to pytanie, odpowie ci, że od Francuzów, którzy pierwsi usiłowali zwalczyć tę nieczystość tradycyonalną, wiele przedsiębrano środków ku oczyszczeniu ulic, i doda w końcu: „Cierpliwości trzeba!" (D. c. n.)

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

Od dnia 12 do dnia 13 Lipca.

Schmiedechausen Małgorzata ob., Nielander Ludwik, Eker Albert, Wyszkowski Wincenty ob., z Galicyi; — Kren Antoni, Jabłonowski Alojzy ob., Vignoles Karol, Erker Józef ob., z Polski.

Wyjechali z Krakowa.

Osecki Nicefor ob., do Galicyi; — Boduszyński Ignacy, Dutrepi Ignacy, do Polski.

Doniesienia Urzędowe.

Nro 4638 D. W.

CESARSKO KRÓLEWSKI

WYDZIAŁ SPRAW WEWNĘTRZNYCH I POLICYI

Miasta Krakowa i Jego Okręgu

Podaje do powszechnéj wiadomości, że w myśl rozporządzenia C. K. Rady Administracyjnéj Cywilnéj z dnia 17 Czerwca r. b. N. 3361 odbędzie się w Biórach C. K. Wydziału przez sekretne deklaracye na ręce Przewodniczącego w tymże do dnia 22 b. m. i r. do godziny 1 z południa składać się mające licytacya *in minus* na wypuszczenie w przedsiebiorstwo odbudowania dwóch Tam Nr. II. na planie przy powołanym rozporządzeniu zatwierdzonym oznaczonych, w brzegach Wisły pod folwarkiem w Jonkowicach. Cena do licytacyi w kwocie złotych polskich 5746 groszy 8 naznacza się z dodaniem przedsiębiorcy od gromad dni pomocnych w naturze pieszych 1885, ciągłych 274. Na *vadium* każdy z pretendentów złoży w C. K. Kassie Głównéj kwotę złotych polskich 574 która złożenie to na wierzchu opieczętowanéj deklaracyi poświadczy. Inne warunki w Biórach C. K. Wydziału przejrzane byc mogą.

Wzór do Deklaracyi.

W skutek obwieszczenia C. K. Wydziału Spraw Wewnętrznych i Policyi z dnia 9 Lipca 1847 r. Nr. 4638, składam niniejszą deklaracyą, iż odbudowania dwóch Tam w brzegach Wisły pod folwarkiem w Jonkowicach, na planie przez C. K. Radę Administracyjną Cywilną do Nr. 3361 w r. b. zatwierdzonym N. II. oznaczonych, za kwotę (wyrazić ja literami) podejmuję się, przyjmując warunki tego przedsiębiorstwa dotyczące, przez C. K. Radę Administracyjną Cywilną w dniu 17 Czerwca r. b. Nro 3361 zatwierdzone, przezemnie przejrzane i zrozumiane (położyć dattę, podpis, i miejsce zamieszkania).

Kraków d. 9 Lipca 1847 r.

Przewodniczący w Wydziale

K. Hoszowski.

Referendarz L. *Wolff.*

Edictal Citation.

Der Sohn der Freihäusler Tobias und Catharina Langerschen Eheleute aus Piechowitz namens Ignatz, geboren am 27 Juli 1790, welcher vor etwa 36 Jahren nach Czenstochau und 12 Jahre später nach Krakau gegangen sein soll, und seit dieser Zeit keine Nachricht von seinem Leben und aufenthalte gegeben hat, wird nebst der von ihm etwa zurückgelassenen Erben und Erbnehmern aufgefordert, sich vor oder spätestens in dem auf

den 16 November 1847.

vor uns anstehenden Termine schriftlich oder persönlich zu melden und weiter Anerweisung zu erwarten, widrigenfalls er für tod erklärt und sein nachlaß den sich meldenden legitimirenden Erben oder dem sonst etwa Berechtigten zugesprochen werden wird. Die unbekannten Erben und Anspruchsberechtigten sollen im Ausbleibungsfalle mit ihren Ansprüchen ausgeschlossen werden.

Rauden den 10 Dezember 1846.

Gerichtsamt der Herrschaft Piechowitz

(3r.) Scuta.